Rozmaitości

Dnia 17. Kwietnia | Nro 16. | Roku 1841.

DZIEDZICE PRZEKLĘCTWA.

Tak było niegdyś! Niebo słodkiéj zgody
Zawsze im jasnym płynęło strumieniem;
Ze spólnéj czaszy, w ochocze zawody
Czerpali radość bratniém podzieleniem,
Teraz....

Lunatyk.

(Ciąg dalszy.)

W kilka dni późniéj odbyła się uroczystość hołdu. Szlachta, znakomitsi obywatele Werony, wszystkie do księztwa należące miasta, złożyli w ręce braci przysięgę. Jeżeli męzka powiérzchowność Antonia, wojenne przymioty jego, miały za sobą powszechną pochwałę, a w części i podziwienie jakoweś, za to uprzejmość, otwartość i łagodność Bartholomea, wszystkich serca mu jednały. Wielu z tych, którzy dumą piérwszego zrażeni byli, zbliżało się przyjaźno i z otuchą do drugiego; i tak podczas uczty, z wszelką okazałością owych czasów w dzień objęcia rządów danéj, wszystkie *Eviva!* które za zdrowie Bartholomea spijano, były szczérsze, głośniejsze niż te, które wykrzykiwano za zdrowie jego brata.

Kilka tygodni obopólnych rządów upłynęło tak spokojnie i tak pomyślnie, iż z tego na dobrą przyszłość wnosić było można. Prawda że Bernabo Wiskonti wtargnął w obwód Werony i spustoszył część kraju; jednakże powiodło się braciom pozyskać na swoję stronę hrabiów Aucudio i Lucio Lando, zostających pod dowództwem Wiskonta; Malatesta i Carrara dostarczyły im zbrojnych ludzi, a Bernabo był zmuszony przyjąć zawieszenie broni. Gdy zewnętrzne stosunki tak pomyślny brały kierunek, nie wiodły się bynajmniéj domowe. Antonio, na którego Leone Leoni wejść w związki małżeńskie, nieustannie z tego względu nalégał, aby synowie jego jak najrychléj do rządu przyjść mogli, poszedł za radą jego. Pojął Samarytanę, córkę Guida z Polenty, pana na Rawennie i Cercyi, piękną wprawdzie ale dumną i chciwą panowania niewiastę.

Sama tylko żądza pomnożenia potęgi i dostojeństwa zawarła ten związek, o miłości z obojéj strony nie było ani wzmianki. Tylko tym sposobem skłoniono Samarytanę w to zamężcie, że jéj opisano spółrządcę przyszłego jéj małżonka, jako chorowitego i na umyśle zniedołężnionego młodzieńca. Mniemała ona zastać Bartholomea jako nachylonego już do grobu, a wyobrażała sobie, iż tylko sam Antonio włada i panuje; ale jakże się nie zdziwiła, ujrzawszy w bracie swego małżonka, młodego i silnego mężczyznę, posiadającego przywiązanie ludu, przymiot na którym jéj małżonkowi, jak to od razu spostrzédz umiała, całkiem zbywało. Tego klejnotu w piérwszych zaraz dniach swego rządu, sam się pozbawił Antonio. Duma była głównym zarodem charakteru jego, a połączona z nią surowość, nie dała długo czekać na siebie. Obie te przywary, od dawna były właściwe każdemu *della Scala*, jeden tylko Bartholomeo zdawał się być wyjątkiem. Jeżeli więc szło o dostąpienie względów lub jakiéj łaski, albo też o załatwienie jakowéj zawikłanéj sprawy, każdy się chętniéj do Bartholomea udawał. Jego cierpliwość w wysłuchaniu zaniesionéj prośby, jego gotowość w dopomaganiu, były powszechnie znane, a proszący mógł każdą razą być tego pewnym, że jeżeli już na żaden sposób

pomyślnego swéj prośby skutku nie uzyska, to przynajmniej bez pocieszenia nie odejdzie. Antonio zaś postępował sobie całkiem przeciwnie. Słuchał ozięble, a częstokroć z niecierpliwością przedłożonéj sprawy, krótkiemi słowy odmawiał, na co zezwolić nie mógł; utrzymywano także powszechnie, że na umysł jego rycérz Leoni najszkodliwszy wpływ wywiérał, i że w porozumieniu z małżonką jego, władzy książęcia nadużywał. Że w takich okolicznościach Bartholomeo dla księżnéj był nieznośnym, nadmieniać nie trzeba. Wszędzie on, podług jéj zdania, małżonkowi jéj stał na zawadzie, a przykre, uszczypliwe, częstokroć szyderskie jéj uwagi, wkrótce nikomu już tajne nie były. W takich stosunkach utworzyły się na dworze dwa stronnictwa, które prześladując się nawzajem, do zgubnéj wiodły nienawiści. Gdyby dawna przyjaźń pomiędzy braćmi była pozostała, wszelkie te nieporozumienia byłyby bez skutku przeminęły; ale zdawało się, że wraz z obrazem, którym Antonio o ziemię rzucił, i szczéry związek pomiędzy nimi zniszczonym został. Nieraz wprawdzie wymawiał sobie Bartholomeo, iż ostygł w dawném przywiązaniu ku swemu bratu, i usiłował znowu zbliżyć się ku niemu; lecz Antonio uważał te oznaki braterskiego przywiązania za nieszczére, za udane, przyjmował je ozięble lub z niedowierzaniem, a tym sposobem coraz bardziéj oddalali się od siebie. Wkrótce zdarzyły się dwa wypadki, które oziębłość tę prawie aż do jawnéj nienawiści posunęły. *Can Signorio* wygnał był z kraju kilka rodzin szlacheckich, które teraz wolnego powrotu do kraju żądały. Antonio podżegany namowami swéj małżonki i rycérza Leoni, nie chciał na to zezwolić. Jednakże, gdy lud szemrać zaczął, a Bevilaqua, Pellegrini, sam nawet Bartholomeo mocno na to nalégać zaczęli, zezwolił nareszcie, a tak cztérech braci Malaspina, Antonio, Nogarela, Spinetowie, a co dla niego jeszcze nieznośniejszém było, Galvano z Fogliany, ulubieniec Bartholomea, na którego z powodu przychylności brata, zawistném okiem poglądał, a którego *Can Signorio* dla nierozważnéj mowy z kraju wydalił, powrócili na łono swéj rodziny. Jeżeli przyłączenie się Bartholomea do zdania radców i do życzenia ludu, przyłożyło się powiększéj części do rozjątrzenia na siebie brata, wydarzył się teraz wypadek, który oziębłość tę prawie wjawną wojnę zamienił. Już od czasu ożenienia swojego, nie nalégał Antonio na brata, wyszukania sobie małżonki; zwłaszcza, że Bartholomeo z tém się oświadczył kilkakrotnie, iż na dworach książąt włoskich bynajmniéj dla siebie małżonki szukać nie myśli, a księżna nieprzyjemnym spółrządem szwagra swego, już cokolwiek mniéj drażnioną była; gdy oto Bartholomeo dnia jednego zapytał niespodzianie swojego brata: »Czy nie będzie miał co przeciwko temu, jeżeliby z pewną Weronką wszedł w związki małżeńskie, a prawnym aktem oświadczył, że potomkowie z tego małżeństwa ani prawa do tronu Werony, ani książęcego tytułu mieć nie będą. Mocno powstał Antonio przeciw temu. Ostro przypomniał bratu ostatnią wolę ojca, którą w nierówne związki wchodzić zabronił, a nakoniec gdy Bartholomeo starał się go przekonać, że taki związek ani dla niego ani dla jego następców żadną szkodą być nie może, oświadczył, że spostrzega siatkę, w którą nieprzyjaciele jego starają się go ułowić, że poznaje radę Bevilaquy i Fogliana, ale że im śmiałe czoło stawić będzie umiał; że ubiéganie się pozyskania ludu na stronę swoję, było tylko wstępem do zamachów, które dopiéro teraz na jaw wyjść mają, i dla tego nie pozwala bratu ani myśléć o związku z poddanką, a gdyby takowy mimo jego woli zawartym został, wtedy z niewiastą, która się do rodziny panującego domu wcisnąć odważyła, jako ze zbrodniarką postąpić nie zaniedba.

Słowa te rozłączyły braci na zawsze. Zagasła miłość braterska, i odtąd już się nie widywali, i tylko wtedy, gdy zarząd spraw publicznych tego koniecznie wymagał. W téj nieprzyjaźni upłynęło kilka miesięcy. A że to nieporozumienie, zaszłe pomiędzy braćmi, nie było tajone, przeto cały dwór rozdzielił się na dwa nieprzyjazne sobie stronnictwa, które będąc już z dawna między sobą powaśnione, uważały tę niezgodę braterską za najdogodniejszy środek dopięcia swoich prywatnych zamiarów i zaspokojenia swojéj zemsty. Zauszników obudwóch książąt, Leona Leoni i Galvano Fogliano, uważano za

przednią straż dwóch wójsk naprzeciw sobie idących, jakoż w istocie, nie zaniedbali oni być w tém usłužni, co dla przeciwników szkodę przynieść mogło; w ich usiłowaniu tylko ta jedna zachodziła różnica, że Leoni jako starszy i przezorniejszy, działał z wiedzą swego pana, Galvano zaś był popędliwym, nierozważnym młodzieńcem, który nieusprawiedliwiając się z swych czynności przed swoim władcą, więcej mu swym nierozsądnym zapałem szkodził niż pomagał. Tymczasem Antonio kierowany przez księżnę i Leoniego, dopuszczał się czynności, które panowanie jego do panowania *Can Signoria* coraz podobniejszém robiły. W zachowaniu jego okazywała się taż sama surowość, taż sama duma, a niekiedy taż sama srogość, która jego przodków znamionowała.

Jednego wieczora w lecie przy blasku księżyca Antonio i Leone Leoni osłonięci płaszczami, w szérokich, na dół zwiészonych kapeluszach, szli wązkiémi ulicami Werony, a potém zboczyli do wiejskiego pałacyku, do którego długa, jasionami wysadzona ulica wiodła. Leone rzekł z zapałem:

»Ja ci zaręczam książę, że uknowano spisek przeciw tobie, a brat twój swą dumą i poradą Galvana podżegany, stoi na czele tegoż spisku. Już kilkakrotnie odbyło się zgromadzenie nieprzyjaźnego nam stronnictwa. Najczynniejszemi członkami jego są cztérej bracia Malaspinów, którymeś książę, przeciw mojej radzie, do kraju powrócić pozwolił; podobnież nie sprzyjają nam i Spinetowie; narady zaś odbywają się zawsze u Antonia Nogarelego, a to albo w mieście w jego pomieszkaniu, albo też tu w jego willi, gdzie Bartholomeo codziennie przebrany uczęszcza.«

»Co mówisz? Taż willa należy do Nogarelego?« zapytał Antonio zdziwiony.

»A jużci mój książę«, odrzekł Leoni. »Dla czegoż cię to zadziwia?«

»Bo ma związek z okolicznościami, które ci objawię«, odrzekł Antonio. »Tymczasem zaczekajmy tu. Z tąd kilka kroków tylko do fórtki ogrodowej, łatwo więc, gdyby kto wchodził, dostrzédz będziemy mogli. Sądzisz więc —«

»Ręczę moją głową, że jest jakaś sprawka w robocie!« odezwał się Leoni tonem przekonywającym. »Na wszelki sposób, to jest pewna, że lud na swą stronę obrabiają. Toż sądzisz książę, że owa gonitwa powozami, którą *Don* Bartholomeo na sposób corocznego popisu w Padwie, na gościńcu *Piazza Bra* wyprawić kazał, albo że owa gonitwa do pierścienia w amfiteatrze, w której ten oszczędny książę tak wielki miał udział, nadaremnie urządzonémi były? Życzenie coraz bardziej przypochlébić się ludowi i przy téj sposobności wybadać go, jak dalece to się mu powiodło, a poniekąd mieć także przyjemność upokorzenia cię książę oklaskami, którémi go obsypywano, to było powodem do tych obu festynów.«

»O znam ja zabiegi jego!« odrzekł książę z gorżkim uśmiéchem. »To, com niegdyś za łagodność umysłu, a nawet za słabość charakteru jego poczytywał, owa uprzejmość, z jaką nawet najniedorzeczniejszéj prośby słuchać gotów, wszystko to, niczém innem nie jest, jak tylko maską, wyrachowaném omamieniem, którém nawet tego pozyskać sobie zamyśla, którego z niczém odprawia, jakoż to nawet w saméj rzeczy doskonale się mu udaje. Jam tego w mojém życiu nie umiał. — Ale jakiż on zamiar mieć może?« zapytał książę po niejakiéj chwili milczenia.

»Toż jeszcze książę nie poznajesz«, przerwał mu Leoni mowę z zadziwieniem, »że on do samowładztwa dąży?«

»A to za wiele!« odrzekł książę z wymuszonym uśmiéchem. »Mnie rząd odebrać, mnie do zrzeczenia zmusić? O śmierć lub życie walczyć ze mną? Na to silny tylko mąż zdobyć się może, nie zaś fałszywa przyjaźń i podstęp.«

»On ci książę odbierze rząd, przymusi do zrzeczenia się, a to — bez walki.« odrzekł Leoni z krwią zimną.

»Brednie prawisz Leoni!« odparł Antonio z pogardą.

»I owszem książę, nigdy nie mówiłem rozważniéj«, rzekł rycérz w tymże samym tonie, oparłszy się niedbale o pień jasionu. »Jeżeli swojego brata nie uprzedzisz, za kilka miesięcy nie jesteś już księciem Werony i będziesz tam« — To mówiac, wskazał ku górze, na któréj gruzy zamku Teodoryka blask księżyca oświécał, i gdzie wystawiono twierdzę dla więźniów stanu.

»Jako?« W obec mojéj niemieckiéj przybocznéj straży, która mnie sprzyja?« odrzekł książę.

»I która każdemu sprzyjać będzie«, przerwał mu mowę rycérz, »kto ją opłaca, i którą w najgorszym przypadku zbuntowana szlachta rozbroi, a ciebie książę, jeżeli nie zapobiegniesz swemu nieszczęściu, z wielkiém uszanowaniem uwiezi. *Don* Bartholomeo z swoją zwykłą uprzejmością oznajmi ci wtedy, że już nie jesteś Werony księciem, i że on ulégając żądaniom ludu, rząd na siebie przyjmuje, ciebie zaś dla twego własnego bezpieczeństwa, tymczasowie w twierdzy *San Angelo* umieści, z tym dodatkiem, że to wszystko będzie tylko na czas krótki; potém uzyskasz książę wolność i mały apanaż, z którego w jakim zamku, naprzykład w pobliżu Trydentu w przyjemnéj, górzystéj i zdrowéj okolicy, utrzymywać się będziesz.«

»O! nim Bartholomeo takie widowisko ze mną wyprawi, piérwéj go własną ręką zabiję!« rzekł Antonio dobywszy mimowolnie sztyletu.

»A gdy się to stanie, nie będziesz już potrzebował doradcy dla zabezpieczenia siebie, swojéj korony, małżonki i dziécięcia!« rzekł Leoni mocno ujawszy księcia za ramię.

Właśnie na to chciał odpowiedzieć Antonio, gdy mu ulubieniec oznajmił, że fórtkę w murze ogrodowym otworzono. Wyszły z tamtąd dwie osoby, mężczyzna i kobiéta, a Leoni ujął księcia za płaszcz z prośbą, by z nim ukrył się w krzewinie morwowéj, która obok, wzdłuż ścieżki się ciągnęła. Tymczasem zbliżyła się nieznana para. Byłto po miejsku przebrany Bartholomeo, któremu towarzyszyła dama szlachetnéj postaci, w sukni podobnéj do kroju naszego czasu, z kilka sznurków drogich pereł na szyi, na głowie mająca różę, i kilka innych kwiatów. Widać było po stroju, iż dama opuściła wieczorne towarzystwo, i może tajemnie z niego się wydaliła.—Kochankowie rozmawiali z sobą przez chwil kilka pocichu, a Bartholomeo okrywał od czasu do czasu całunkami to rękę to lice damy.

»Teraz powróć kochana Lukrecyjo! Już ci daléj towarzyszyć mi nie pozwolę«, rzekł Bartholomeo, przycisnąwszy z zapałem damę do swojéj piersi. »Jak snadno mógłby nas kto podsłuchać, a jakie z tąd wyniknęłyby skutki! Bądźmy więc na wszystko przezorni, abyś za kilka tygodni tém bezpieczniéj jawno przy moim boku stanęła.«

»Tak rzadko bywasz, a tak śpieszno odchodzisz!« rzekła dama głosem najtkliwszego zarzutu i objęła ramionami za szyję młodzieńca.

»Wkrótce nazawsze zostanę przy tobie!« rzekł Bartholomeo i na pożegnanie ucałował w twarz swą towarzyszkę. — Z cicha szepnęli do siebie kochankowie jeszcze słów kilka, potém spiesznym krokiem wróciła dama, a Bartholomeo zniknął w zakrętach krzewów morwowych i skwapliwie pospieszył ku miastu.

»Słyszałeś książę?« zapytał szydersko Leoni, wlepiwszy mocno wzrok w księcia. »Możeszże jeszcze wątpić, że na ciebie w domu Nogarelego zamachy knują?«

Antonio zdawał się nie słyszeć mówiącego i chwyciwszy silnie za rękę rycérza, zapytał wpół przytłumionym głosem: »Leone, kto jest ta niewiasta?«

»Toż jeszcze nigdy jéj nie widziałeś książę?« odrzekł Leone. »Lecz mnie to nie dziwi, ona prawie nigdy téj willi nie opuszcza. Jestto Lukrecyja, córka Nogarelego. Że ojciec jéj wygnany był do Florencyi, ona zaś była dzieckiem i tam chowana, przeto nie mogłeś jéj widzieć książę.«

»O, i owszém, i owszém widziałem ją!« rzekł Antonio. »Widziałem ją, i nigdy jéj nie zapomnę. Rysy jéj twarzy głęboko wyryte są w mém sercu.«

»Jako, czy podobna?« zapytał Leoni wstrząsając głową.

»Zdaje się prawie, jak gdyby w tém jakieś czarodziejstwo zachodziło!« odrzekł książę. »Mówiłem ci już o wizerunku, któryśmy w skarbcu Mastina piérwszego znaleźli, a który dla tego, że mi go Bartholomeo odstąpić nie chciał, w piérwszym spłonie gniewu, rzuciwszy nim o ziemię, w kawałki strzaskałem. W akcie, który ci pokazywałem, oryginał tegoż wizerunku »Lukrecyją Nogarelą« się zowie.«

»Szczególniejszy przypadek!« rzekł Leoni.

»Cóż powiész na to«, rzekł książę daléj z zapałem, »gdy cię zapewnię, że rysy twarzy owéj Lukrecyi, kochanki Mastina piérwszego, do rysów téj żyjącéj, którąśmy przed chwilą widzieli, zupełnie podobne były.«

»I to przy świetle księżyca mógłeś spostrzedz książę?« zapytał Leoni.

»Bynajmniéj!« odrzekł książe. »Témi dniami będąc oburzony oporem Bevilaquy, po odbytéj na zgromadzeniu naradzie, udałem się w tę okolicę na przechadzkę. Zbliżywszy się do owéj fórtki, spostrzegłem na ławce pod cyprysem siedzącą zadumaną niewiastę, na któréj widok jak wryty stanąłem. Jéj kruczy w pierścienie włos, jéj biała, łabędzia szyja, jéj szlachetna, urocza twarz, słowem, wszystko a wszystko było takież same, co na owym obrazie widziałem. Długo stałem w nią wpatrzony, i dopiéro gdy odeszła, z miejsca się ruszyć i do opamiętania przyjść mogłem. Od tego czasu obraz jéj w dzień i w nocy, na jawie i we śnie, stoi mi przed oczyma i nią tylko myśl moja zajęta!«

Na te słowa wpatrzył się Leoni mocno w księcia; zdawał się być rad z tego, że usłyszał to zdarzenie, jednakże rzekł ozięble:

»I na cóż to się przyda; najlepiéj uczynisz książę, gdy obraz téj pięknéj damy w niepamięć puścisz.«

»O, nigdy! — Nigdy! Ona musi być moją«, odrzekł Antonio z zapałem.

»Zapał przemijający, bańka, która jak powstaje, tak i gaśnie«, rzekł Leoni. »Przebacz méj otwartości łaskawy książę. — Wszakże w rzeczach pomniejszéj wagi nie umiałeś żadnego powziąć postanowienia, a teraz, kiedy idzie o niepodobieństwo... Nie słyszałżeś, co dopiéro przed chwilą brat powiedział? »Bądźmy ostrożni, ukrywaj się, abyś za kilka tygodni tém bezpieczniéj obok mnie publicznie stanęła.« Nie znaczyż to, że za kilka tygodni zostanie jego małżonką i obok niego tron Werony zasiędzie?«

»Tak sądzisz?« zapytał Antonio.

»Ja tak sądzę, jak już dawno sądziłem, że jeżeli książę nie uprzedzisz swojego brata, to od niego uprzedzonym będziesz.«

»Zawsze wychodzisz z twoim politycznym wnioskiem, którym cię nienawiść ku memu bratu i — jak wierzę, przywiązanie ku mnie natchnęło!« ozwał się z niechęcią książę. »Sam przyznajesz, że uwięzić go i pod sąd oddać bez dowodów, jest niepodobieństwem, wynalezienie zaś przekonywających dowodów nie może być dziełem dni kilku, a tymczasem to pełne uroku bóstwo, może potajemnie żoną jego zostać! — Nie, Leoni, tu innego sposobu szukać potrzeba. Cóż powiész na to, gdybyśmy ją w jaki przemyślny sposób przemocą uwieźli.«

»Byłoby to najnieprzyzwoiciéj!« odrzekł rycérz. »Zniewalać przemocą do swych życzeń córkę znakomitego rodu szlachcica, przywołanego wygnańca« —

»Słusznie mówisz. Pomyśl o jakim innym środku.«

»Byłby jeden«, rzekł Leoni pocichu, spojrzawszy kilkakrotnie tak troskliwie na około, iż się zdawało, że się obawia, aby go kto z po-za drzew nie podsłuchał. »Tak na tronie jak i w miłości, zawsze tobie książę, Bartholomeo na przeszkodzie stać będzie. Wszystkiemu temu możnaby zabiédz, gdyby — gdyby żyć przestał.«

»Czyś rozum stracił!« odrzekł Antonio z wyrazem wzgardy. »Ja go nie nawidzę — a przynajmniéj tak mi się zdaje od czasu, jakem kochać go przestał — jednakże życie jego świętém jest dla mnie.«

»Najchętniéj na to zezwalam!« odezwał się Leone ozięble. »Lecz w takim razie radzę przynajmniéj mieć się przed jego dumą na baczności i Lukrecyję Nogarelę w niepamięć puścić.«

»Zgadzam się co do piérwszego, ale to drugie nie jest w mojéj mocy.«

Leone umilkł i ruszył ramionami.

Książę ująwszy go za rękę, rzekł: »Jesteś śmiały, naturą twoją jest przebiegłość, wymyślże jaki sposób, aby ta dziéwczyna moją była, a piękna majętność *alla Brentelle,* która już dawno tak ci jest miła, twoją będzie.«

Leoni milczał chwilę, poczém wstrząsnąwszy głową, rzekł: »Niepodobna, na żaden sposób niepodobna.«

»Nie szczędź bogatych podarunków, syp pieniądze«, rzekł Antonio.

»Nogarela nie jest majętny, ale rodem swoim aż nadto dumny«, rzekł Leone. »O wykradzeniu, przekupieniu i wszelkich zwyczajnych środkach, które w innym przypadku do celu doprowadzićby mogły, dopokąd Bartholomeo żyje, ani myśléć nie można; pozostaje tylko jeden, ale ten jest niepewny, za śmiały i przytrudny.«

»Niech sobie jak chce będzie, ja go doświadczę!« rzekł Antonio.

»A ja niechętnie go podaję«, rzekł Leoni zmarszczywszy czoło. »Poboczne okoliczności mogą uczynić go niebezpiecznym, a nawet udaremnić.«

»No, powiédz!« rzekł książę ująwszy za ramię rycérza. »Przynajmniéj będę miał jakiś promyk nadziei. — Więc środek twój....«

»Jest napój!«

»Napój miłosny?« zapytał książę wątpliwym głosem. — »Z kądże tego napoju dostać, i jak go użyć? A prócz tego niewielką ja w jego skutek mam wiarę.«

»Co do skutku, jestem pewien, miałem naoczne dowody«, odrzekł rycérz.

»Ale jak się do niéj zbliżyć, by jéj zadać ten napój?«

»Otóż w tém sęk! — Z tém wszystkiém, może się znaleźć sposobność —« rzekł Leoni zamyślony.

»A z kądże dostaniesz napoju?«

»O to najmniejsza«, odrzekł Leoni i wskazując ręką na lichą pomiędzy dwoma jasionami stojącą chatę, dodał: »Tam się sporządzają takie specyjały.«

»Jako? — Co mówisz?« zapytał Antonio zdziwiony.

»Nie słyszałżeś książę nigdy o starce z Sabioncello?« zapytał Leone.

»Nigdy; piérwszy raz słyszę o téj kobiécie«, odrzekł książę. »Sądzisz więc, że *philtrum* — najlepszy sposób?« dodał po niejakiém milczeniu.

»Gdybym o lepszym wiedział, nie byłbym za tym; jest on dla samych już trudności, z jakiémi użycie go jest połączone, nie o wiele lepszy

od złego«, rzekł Leoni. »Z tém wszystkiém, jeżeli książę sobie życzysz, pójdę do téj starki, gdyż jestem jéj znany.«

»Idź Leone!« rzekł książę. »Lecz i ja z tobą przez ciekawość pójdę.«

»Byłoby lepiéj, gdybyś nie szedł ze mną książę«, odparł rycérz z namysłem. »Lecz prawda«, ozwał się znowu. »Ona zna dzieje twego domu, będzie milczéć umiała.«

To rzekłszy, osłonił twarz płaszczem, i skinieniem ręki prosił księcia, aby szedł naprzód.

Za chwilę stanęli obadwaj przede drzwiami ubogiéj chaty, po nad którą dwa ogromne jasiony swe gałęzie rozpościérały. Leoni zdawał się być obeznany z tym domkiem, gdyż zamiast zapukania do drzwi, poszedł po-za węgieł domu i zapukał do okiennicy. A że od razu nie otworzono, zapukał powtórnie. Na to drugie hasło, otworzyło się okienko w dachu.

»Zaczekaj!—Zaczekaj!« odezwała się chrypliwym głosem stara kobiéta. »Kto widział stukać tak głośno raz po razu. Czy chcesz mi zbirów na kark sprowadzić?«

Trwało chwil kilka, a stara nie wyszła; książę już zaczynał być niecierpliwym, wtém otworzyły się drzwi od zatyłka, a jakaś z twarzą zasłonięta dama, wyszła skwapliwie z chatki i zniknęła w zaroślach. Już chciał książę wejść do chaty, gdy w téjże chwili wyszła z niéj zgarbiona postać, i ująwszy go śmiało za ramię, ku światłu księżyca obróciła.—»Kto jesteś?—Czego żądasz? Jesteś mi nieznany, a jednak—pukanie twoje—« rzekła cichym i zacinającym się głosem.

»Zdawało ci się być znajomém, stara grzésznico?« ozwał się Leoni.

»Ah, tyżeśto mój synu?« rzekła czarownica, odetchnąwszy. »Kiedy tak, to proszę, proszę!«

Podczas gdy stara troskliwie drzwi zamykała, szli przychodnie przez ciemną sień ku drzwiom po omacku, i stanęli nareszcie w ciasnéj, ubogiéj, starém na pół potłuczoném naczyniem napełnionéj izdebce, którą tylko oszczędnie palący się na kominku ogień cokolwiek oświetlał. Głównym sprzętem téj izby, była duża szafa i stół dębowy, a przy nim stare, wypłowiałe krzesło, na którém duży, cypryjski kot spoczywał. Mieszkanka tego miejsca była siedmdziesiąt-letnia garbata, wiekiem pochylona niewiasta. Ubiór jéj był ubogi, jednakże schludny, a z pod jedwabnéj w około głowy owiniętéj chustki, siwy włos wyglądał. Skoro nasi znajomi do izby weszli, badającym wzrokiem spojrzała stara na księcia, który także z niéj oka nie spuszczał. Jakoż w saméj rzeczy oblicze téj czarownicy godne było uwagi. Rzadko kiedy wydaje natura twarz, którąby, chociaż żadną wadą nie zeszpecona, brzydszą nazwaćby się mogła. Płeć jéj była ciemno-oliwkowa, w marszczki pokrajana; nos w garb załamany, toczył się aż po za usta, w których już zęby dawno nie mieszkały; jéj małe, w głębokich dołkach, w nieustannym ruchu będące oczy, które twarzy jéj więcéj niż zmarszczki podobieństwa małpy nadawały, miały w sobie coś okropnie przerażającego. Leoni zdawał się z tém pomieszkaniem bardzo być obeznanym, bo skoro wszedł do izby, zaraz strącił z ławki czworonożnego ulubieńca Sybilli, i prosił księcia, ażeby usiadł; sam zaś zajął miejsce na drewnianym o trzech nogach stołku.

»Cóż tu słychać stara«, rzekł »jak widzę, jeszcze ciebie ani powieszono, ani utopiono, ani wysmagano. Otóżto mi prawdziwe szczęście!«

»Czy nie wolnoby się zapytać—«

»Czego żądamy? Fraszki, miłośnego napoju: *Philtrum*«, przerwał jéj Leoni mowę.

»I to nazywasz fraszką mój synu? *O Dio!* Jakże młodość jest płocha! Nie, nie, moi zacni *Signori!* Miłośnémi czarami już od dawna bardzo niechętnie, a nawet prawie nigdy się nie zajmowałam.«

»Przestańże się wymawiać stara! Wzbranianiem się swojém jużeś uczyniła zadość zwyczajnéj skromności twojéj. Powiédz teraz wzręcz, czy chcesz sobie pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt *lir* zarobić?«

»Zapewneś omylił się mój synu, chciałeś powiedzieć sto sześćdziesiąt, gdyż to jest stała cena za *arcanum*, którego żądasz«, odrzekła czarownica.—»Cóż mam czynić, jestem za nadto dobroduszna, abym komu co odmówić mogła. Ale powiédzże mi, dla jakiéjżeto osoby ten napój przeznaczony?«

»Ja sądzę, że cię to obchodzić nie powinno« odrzekł Leoni. »Nazwisko nie należy do rzeczy.«

»O i owszem! i owszem!« odparła czarownica wstrząsając głową. »Jeden człowiek ma słabszą a drugi mocniejszą budowę ciała; co u jednego, żadnego skutku nie sprawi, to zgubić drugiego może. Gdy będę znała osobę, dla któréj *philtrum* przeznaczone, wtedy ręczyć mogę za skutek.«

»Czy tak?« przerwał jéj książę z pośpiechem mowę. »Wiédzże o tém, że to jest Lukrecyja Nogarela.«

»Mój przyjaciel sądzi«, dodał spiesznie rycérz, który na popędliwość, z jaką książę wymienił nazwisko, zmarszczył czoło«, że wiek, powiérzchowność, stan i sposób życia tych dwóch dam są do siebie bardzo podobne.«

»Dobrze!—Dobrze! Rozumiém«; odrzekła czarownica pokaszlując z przykrym i złośliwym uśmiéchem. »Bądźcie *Signori* przekonani, że napój przedziwnie skutkować będzie.«

»Zkądże masz taką pewność?« zapytał rycérz z uwagą. »Jestżeś tak dokładnie obeznana z naturą téj panny?«

»Alboż ja nie widzę jéj codziennie? — Nie jestżem, że tak rzekę, jej domownicą, chociaż teraz z domu wygnać mnie zamyślają. Tak, tak zacni *Signori*, hańba i wstyd jak się z starą i poczciwą wdową ludzie obchodzą! Zmarły książę, *Can Signorio*, darował mi tę chatę za ważną przysługę, lecz ona należała pierwéj do posiadłości Nogarelów, a teraz gdy mu wszystkie posiadłości zwrócono, mnie biédną wdowę wyrzucają.«

»Jako?« rzekł Antonio; »toż Nogarela tak jest łakomym, że nawet téj lichej chaty ustąpić nie chce?«

»Nie, on nie jest łakomym«; odrzekła czarownica. «Ale już od dawna jest na mnie zagniewany. Sąto stare dzieje. Słuchaj *Signore*, jestto rzecz osobliwsza. W familii Nogarelów są wszystkie damy piękne, bardzo piękne; lecz to byłaby jeszcze rzecz najmniejsza; w Weronie jest wiele dam jeszcze piękniejszych; ale to jest rzecz szczególniejsza, że wszystkie dziewczyny tego rodu tak są do siebie podobne, jak kropla wody jedna do drugiej i mówią, że to już od kilku set lat trwa nieprzerwanie. Zdarzyło się, iż dawny Antonio Nogarela miał siostrę, która była bardzo przyjemna i nadobna — zwała się podobnież Lukrecyja, gdyż to jest zwyczajem w téj familii, i podobna była zupełnie do téj panny. *Can Signorio* upodobał ją sobie, dziewczyna mu sprzyjała, a ja, jako dobroduszna kobiéta, zajmowałam się przenoszeniem listów. Lecz co na jednym się zmiele, to się na drugim skrupi; otóż to mnie spotkało. Razu jednego przyniosłam jéj list, i miałam właśnie w ręku piękną pomarańczę, któréj się panna naparła; służący widział, żem ją pannie darowała, aże wkrótce umarła, otóż ta okoliczność była dostateczną do posądzenia mnie najniewinniej. Musiałam się wynieść z kraju, dla uniknienia zemsty Nogarelego, i nie wróciłam, aż gdy go z kraju wygnano, co w rok poźniej, to jest po wstąpieniu na tron księcia nastąpiło. Teraz wiécie *Signori* powód, dla którego mnie Nogarela z téj chaty chce wyrzucić. Jutro się wyprowadzę, ale dziwnoby mi było, gdyby krzywda, którą mi mój nieprzyjaciel wyrządza, w dziesięcioroko na niego samego nie spadła.«

Gdy to wyrzekła, skrzywiła twarz, już i tak straszną, jeszcze okropniej!

»Mówisz, że jutro porzucisz to mieszkanie?« zapytał Leoni po niejakiém milczeniu. »Gdzież cię znajdziemy dla odebrania napoju?«

»Ten napój zaraz wam dać mogę, jeżeli mi tę małą fraszkę, dwieście *lir* zapłacicie. Nieprawdaż, nic żądam więcéj, zawsze się jednéj ceny trzymam?«

»Oto masz w dwójnasób tyle!« rzekł książę, rzuciwszy na stół sakiewkę.

»Dziękuję! Uniżenie dziękuję!« To rzekłszy, ile tylko od reumatyzmu pokurczone nogi dozwoliły, pospieszyła stara do dużéj szafy, otworzyła w niéj sztucznie ukrytą półkę, którejby nieobeznany z mechanizmem, na żaden sposób nie był znalazł, i wyjąwszy kilka małych flaszeczek, ulała z nich kilka kropli do osobnéj, z długą szyjką ciemnéj flaszeczki i wręczyła ją rycerzowi.

»Pozwól stara, jeszcze o jedno cię zapytam«; rzekł tenże włożywszy w rękaw flaszeczkę. »Ty mieszkasz w pobliżu willi Nogarelego, a zatem wiadomo ci zapewne, kto tam uczęszcza. Nie wiesz, czy nie zgromadza się tam szlachta, która powróciła z wygnania?«

»O, i bardzo często! — bardzo często, mój synu«; rzekła stara Megera. »Uczęszczają tam prawie codziennie Spinetowie, Maffejowie i wielu innych. Właśnie wczoraj zgromadziło się mnóstwo panów, bawili aż do północy, między nimi był także książę Bartholomeo, i rycérz Galvano z Fagliany. Zdaje się, że nad jakąś ważną rzeczą się naradzali, gdyż każdy co się u drzwi pokazał, jakiś hasło powiedzieć musiał. Słyszałam to dokładnie, siedząc na ławeczce w mirtowym gaju i czekając na pewną damę, która do mnie pewien interes miała. — Gdy się zgromadzenie rozeszło, przeszli tuż po przede mnie Bartholomeo i Galvano, widziałam przy świetle księżyca, jak ten ostatni sobie ręce zacierał, a potém z radością rzekł:

»Jestem pewien, że się powiedzie, on nie będzie mógł stawić oporu życzeniu wszystkiéj szlachty!«

Gdy czarownica to mówiła, z szyderskim uśmiéchem poglądał Leoni na księcia, który zdawał się być dotknięty słowami czarownicy, zmarszczył czoło i zacisnął pięść. Poczém wyszli z chaty. Z podziękowaniem wyprowadziła ich czarownica pomiędzy chaszcze aż do ścieżki, i długo za niemi patrzyła, aż jéj nareszcie pomiędzy murami przyległych ogrodów, z oczu zniknęli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 15. i obejmuje: 1) O wpływie podniebia na odmiane własności gruntu. 2) Nowo odkryty sposób robienia podmłodzi czyli hołowicy. 3) Artykuł konkursowy i rozprawa o fabrykacyi cukru z buraków i t. d. (Dokończenie). 4) Wiadomości czasowe: Chów owiec w Slązku. — Sposób przesyłania żywych ryb w zimie. — Wypadek osobliwszy. 5) Literatura.

P. Muchanow, pułkownik rossyjski, znany wydawca *Pamiętników Żołkiewskiego*, przebywa teraz w Paryżu i pracuje nad zbieraniem dokumentów i książek, znajdujących się we Francyi, a sięgających wojen tego wielkiego hetmana. Ma zamiar wydać w języku rossyjskim życie Żołkiewskiego i powtórzyć wydanie swego dawnego dzieła. — Zgromadza także dokumenta i książki, tyczące się dziejów kozackich.

Podróżujący po Włoszech hr. Stanisław Małachowski, zwiedza biblijoteki tamtejsze i do dziejów polskich robi wypisy z książek i dokumentów. Obecnie w Rzymie przebywa.

Od pół wieku znana i lubiona opera Wojciecha Bogusławskiego: *Krakowiacy i Górale*, dotąd w rękopismie będąca, doczekała się nareszcie druku i wyjdzie właśnie w Berlinie, jak w *Orędowniku* czytamy.

Hortenzyja Cornu, młoda literatka francuzka, znana pod przybranem imieniem Sebastyjana Albin, która dawniéj wydała zbiór piosnek ludu niemieckiego, trudni się teraz podobném wydaniem zbioru piosnek polskich.

P. Szczepanowski, wsławia się w Paryżu grą na gitarze, a trzéj po Francyi podróżujący Krakowianie, panowie Larysz, Morbicer i hr. Szembek, okazują wielki talent do śpiewu.

Dnia 19go marca r. b. przedstawiono w Warszawie nową oryginalną dramę, pod nazwą: *Znamię*. Autorem jéj jest od tak dawna już scenę krajową miłujący, i tyle dla niéj zasłużony L. A. Dmuszewski, któregosmy *Ochronę ubogich dziatek* niedawno uważali jako nowe zjawisko.

Poezyja kontradansu. Dotychczas mniemano, że kontradans jest bardzo zimnym, jednostajnym tańcem; a przecież on mały dramat przedstawia. Dwie pary występują jedna naprzeciw drugiéj, które dla siebie są obcemi. W figurze *pantalon* zabiérają z sobą znajomość, która przez *chaine anglaise* tudzież *chaine des dames* daléj się ciągnie. Dotychczas jeszcze kawalerowie swoim damom, a damy swym kawalerom są wierne,

nie opuszczają jedne drugich ani na chwilę, wyjąwszy przy niewinnym *chaine des dames.* W figurze *Eté*, już większa poufałość zachodzi; obiedwie strony występują jedna naprzeciw drugiéj, każdy kawaler tańczy z damą swojego spółzawodnika naprzeciwko, jednakże bez zbliżenia się do niéj lub dotykania jéj, oprócz jednem spojrzeniem. Figura *poule*, sprowadza jeszcze większe zespolenie; obiedwie pary łączą się do figury *chaine*, obadwaj kawalerowie podawają damom ręce na jednę i drugą stronę. Figura *pastorelle*, posuwa ten związek jeszcze daléj; obiedwie damy jedna po drugiéj przechodzą na stronę przeciwną; każdy kawaler odstępuje swéj damy spółzawodnikowi. Nakoniec w finale grzecznie jedni z drugiémi się żegnają.

Obawa śmierci. Wiadomo, iż stary Göthe bardzo się obawiał śmierci, a jeszcze bardziej stary Talleyrand, którego w tym względzie może tylko Ludwik XIV przeszedł. W domu tego wielkiego dyplomaty ustanowiono za prawidło, aby nikt nie umarł! I tak mówią, iż jeden z nadzorców jego przez lat dziesięć pensyję za zmarłego sługę pobierał, a to nie z chciwości, lecz jedynie dla tego, że się wahał zawiadomić o tém swego księcia, który się tak bezprzykładnie śmierci obawiał.

Scribe, który w roku 1811 swoim utworem dramatycznym pod nazwą: *Derwisz,* pierwszy raz na teatrze wystąpił, a odtąd wszystkie sceny starego i nowego świata swojémi utworami zapełnił, obliczył dnia 31go grudnia 1840 swój majątek i przekonał swoich przyjaciół, iż mu teatra paryskie i departamentowe w dwudziestu dziewięciu latach autorstwa jego okrągłą sumę dwa milijony sto dwanaście tysięcy franków przyniosły.

Przeznaczenie listu. Pomiędzy papiérami Tissota, sławnego lekarza, który przeszłego wieku żył i umarł w Luzannie, znaleziono niedawno autograf osobliwego rodzaju. Tissot otrzymywał z wszystkich stron świata listy, w których chorzy rady u niego zasięgali. Pomiędzy témi był także jeden z Korsyki z roku 1787, pisany przez pewnego podporucznika artyleryi, który pod ówczas był w Ajaccio na urlopie, i zwał się Napoleon Bonaparte. Podporucznik sam nie był chory, lecz jego wuj, stary prałat, miał podagrę. Dla uwolnienia więc wielebnego kapłana od téj przykrej słabości, przyszły bohater wpadł na myśl napisania listu z Korsyki wprost do sławnego doktora w Szwajcaryi. Gdyby ten lekarz był przeczuł, co się właściwie w tym poruczniku ukrywało, który ten list pisał, niezawodna, iżby mu jak najspiesznéj był odpowiedział, atoli list ten, który nawet przeciw ortografii wykraczał i widocznie okazywał, że autor jego był rodowitym Włochem, nie ze wszystkiém był zalécający, i dla tego lékarz zatrudniony, puścił go w zaniedbanie z tą na brzegu umieszczoną uwagą: *Lettre non repondue et peu interessante.* Za ten mało-ważny list, zapłaconoby teraz w Paryżu lub Londynie może drożéj, niż za cały zbiór listów wszystkich podziś dzień w obudwu tych stolicach żyjących sławnych mężów. Dla pokazania jednak, jaką francuzczyzną korsykański podporucznik pisał w ośmnastu latach swego wieku, udzielamy tu jednego miejsca z nadmienionego listu: »*Ce sera un mauvais preembule pour ma consultation, lorsque vous saurai que le malade en question a soixante et dix ans (70 ans), mais, Monsieurs, considerez, que l'ont vit jusqu'à cent anset plus et mon oncle par sa constitution devoit être du petit nombre de ces privilegiés, d'une taille moyenne, n'ayant fait aucune débauche, ni de femme, ni de table, ni trop sedentaire, ni trop peu, n'ayant été agité d'aucune de ces passions, violentes qui derangent l'économie animal, n'ayant presque point eu de maladie dans tous le cous de sa vie je ne dirai pas comme Fontenelle, qu'il avait les deux grandes qualités pour vivre, bon corps et mauvais coeur, cependant je crois qu'ayant eu du penchant à l'egoïsme, il s'est trouvé dans une situation heureuse qui ne l'a pas mis dans le cas dan developper toute la force.*«

Scena w sądzie paryskim. Przed sądem w Paryżu stanęli niedawno antykwaryjusz Regnard i Regina, młoda sierota. — Sędzia: »Mości Regnard, ta młoda dziewczyna upomina się u wpana o książkę pod tytułem: »*Modlitwy codzienne.*« — Regnard: »Wiém o tém, mój panie! Książkę tę kupiłem razem z plikiem innych, i niedbałem o to; gdyż takie artykuły w tych czasach nie popłacają; teraźniejszy wiek bohatérski jest lepszego smaku i woli raczéj »*Kucharkę miejską.*« (Śmiéch). — Regina: »Zostawałam na nauce u pani Duval, krawcowej, zacnéj kobiéty, ktora mnie biédną sierotę jak rodzona matka kochała. Gdy umarła, zmartwiłam się do żywego i zachorowałam. Przed sześcią tygodniami piérwszy raz wyszłam ze szpitalu, i chciałam zabrać niektóre moje ruchomości, pozostawione w domu pani Duval; lecz dowiedziałam się, że spadkobiercy wszystko po niéj, nawet moje *Modlitwy codzienne* sprzedali.« — Regnard: »Postępek ten jest do zbudowania, przywołuje mi w pamięć »Pawła i Wirginiję«, książeczkę, która dotąd zawsze dobry ma odbyt.« — Sędzia: »Więc wpanna odebrałaś swe rzeczy?« — Regina: »Tak jest, ale nie książkę, którą na pamiątkę miałam!« — Regnard: »Mości sędzio, oto jest egzemplarz w safijanowéj oprawce, jestto toż samo wydanie, dawałem go pannie Reginie za trzy franki, ile sam zań zapłaciłem.« — Regina: »Ach mój Boże, jabym chętnie dała trzy franki, gdybyś wpan tylko moję książkę mi zwrócił! wszakżem ją wpanu opisała!« — Regnard: »Alež dla wpanny wszystko jedno! — jestto toż samo wydanie, też same obrazki!« — Regina (smutno): »Ach, milszą mi moja książka! Otwiera się ona zawsze w jednem miejscu, i bardziéj jest zużywana, niż ta!« — Sędzia: »Mości Regnard, właśnie oznajmiono mi, iż żona wpana przyniosła jakąś książkę, którą w swoim sklepie znalazła. Oto jest! Przypatrz się wpanna, może to będzie jej książka.« — Regina (drżąc z radości): Ach, mój Boże, to jest taż sama!...« — Sędzia: »Dobrze! Ale czémże to udowodnisz?« — Regina: »Wszak ona otwiéra się zawsze w tém miejscu, gdzie jest modlitwa podczas mszy świętéj — racz pozwolić! — Widzisz? Oto jest.« (To rzekłszy, wzięła książkę i roztworzyła ją, pomiędzy stronnicami widać było kwiat niezapominajki). — Sędzia: »Czy wpanna włożyłaś ten znak w to miejsce?« — Regina: »Gdybym go sama włożyła, pokładałażbym tak wielką wartość w téj książce? Moja matka włożyła ten znak przed swoją śmiercią.« (Wielkie wzruszenie). — Regnard: »A dla czegoż książka ta zawsze w tém miejscu się roztwiera?« — Regina (jąkając się): »Bo moje łzy padają zawsze na tę kartę, na ten kwiat, gdy się modlę za duszę téj, która go tam włożyła.« — Regnard (mocno wzruszony): »Zatrzymajże wpanna książkę swoję i te trzy franki, ale przyjmiéj także odemnie ten nowy egzemplarz. A gdy w czasie pójdziesz za mąż, daj go swemu dziecięciu, które takież same jak ty serce mieć będzie, i dla zostawienia mu błogiéj pamiątki na całe życie, włóż w to samo miejsce kwiatek, który do niego: *Nie zapominaj o mnie*, mówić będzie!«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.